

Dzieci z dworca ZOO na polskim podwórku

6 marca 2021

Niedawno na platformie HBO GO pojawił się serial „My, dzieci z dworca ZOO”, stanowiący ekranizację kultowej książki Christiane Very Felscherinow o tym samym tytule. Autorka przybliżyła w niej problem narkomani wśród młodzieży w Berlinie Zachodnim w latach 70. XX wieku. Jak kwestia ta wyglądała w PRL-u? Czym i na jaką skalę narkotyzowali się nasi dziadkowie?



Szczycimy się tym, że nie ma u nas plagi narkomanii, która zwłaszcza w krajach kapitalistycznego Zachodu nabrała rozmiarów niezwykle groźnego zjawiska. Ciśnienie tej swoistej epidemii na świat jest wielkie. Odczuwamy to też w naszym kraju, chociaż bariery ochronne zdają egzamin – takimi słowami w czerwcu 1980 r. podczas plenum KC PZPR na temat zdrowia Edward Gierek rozwiązał rosnące w kraju wątpliwości dotyczące problemu narkomanii.

Jak nietrudno się domyślić rzeczywistość przedstawiała się zgoła inaczej. Kiedy sekretarz KC PZPR wypowiadał te słowa,

statystyki służby zdrowia wykazywały alarmujący wzrost pacjentów uzależnionych od leków i substancji chemicznych, a dane milicji mówiły o coraz szerszym rozpowszechnianiu się zjawiska produkcji domowych opiatów. Problem uzależnienia od narkotyków nie tylko więc istniał, ale i przybrał w pewnym momencie dramatyczne rozmiary. Od kiedy można mówić o wykształceniu się masowego charakteru tego zjawiska?

Gwałtowny jego wzrost nastąpił wraz z końcem II wojny światowej. Moment ten, aż do upadku systemu komunistycznego, zwykło się dzielić na trzy okresy, obrazujące różną dynamikę rozwoju narkomanii. Do końca lat 60. mówi się o „okresie medycznym”, na przełomie lat 60. i 70. – „młodzieżowym”, koniec lat 70. i 80. to najbardziej bodaj niebezpieczny „okres makowy”. Czym charakteryzowały się poszczególne etapy?

Po narkotyki do apteki!

Źródło wykształcenia się zjawiska narkomanii w PRL należy szukać nie gdzie indziej, jak właśnie w aptekach. Po środki o zastosowaniu medycznym – jak morfina czy amfetamina – sięgały najczęściej osoby bezpośrednio lub pośrednio związane z medycyną, a więc lekarze, pielęgniarki czy personel szpitalny. Nieobce były one również środowisku bohemy artystycznej. Przypadki uzależnienia od tych medykamentów pojawiały się również wśród pacjentów, przyjmujących zbyt duże dawki środków psychoaktywnych, w szczególności zaś nasennych i przeciwbólowych. Początkowo odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosili często lekarze przepisujący zbyt duże dawki owych środków. Z czasem jednak pacjenci zaczęli na własną rękę zabiegać o zwiększenie ilości przyjmowanych medykamentów. Nieodosobnione były również przypadki kradzieży leków. Wśród nich szczególną popularnością cieszyły się medykamenty powstałe na bazie kwasu barbiturowego. Wykazywały one silne działanie otępiające i – co gorsze – okazywały się wyjątkowo niebezpieczne w połączeniu z alkoholem, co też wiele osób przypłaciło życiem.

Dużą popularnością na „rynku narkotycznym” cieszyła się również modna wśród ówczesnej młodzieży „dykta”, zwana inaczej „płynnym opium” lub „składakiem”. Była to mieszanka różnego rodzaju syropów i kropli żołądkowych, szczególnie zaś tzw. kropli Inoziemcowa, dostępnych w latach 50. w niemal każdej aptece. Preparat ten zawierał w swoim składzie opium, które – po usunięciu pozostałych składników przez podgrzanie kropli – stosowano często jako środek narkotyzujący. Oprócz tego zdarzały się również przypadki dożylnego przyjmowania kofeiny. Metoda ta była jednak mniej skuteczna, a więc i słabiej popularna wśród narkomanów.

Skórki z banana, „magiczne grzybki”, proszki do prania podgrzewane na patelni

O ile pod koniec lat 60. problem narkotyzowania się medycznymi środkami zaczął znacząco przybierać na sile, o tyle prawdziwy rozwój narkomanii nastąpił na przełomie lat 60 i 70., wraz z przejściem w tzw. „okres młodzieżowy”. Substancje odurzające stały się wówczas nie tylko bardziej dostępne, ale i zaczęły trafiać do znacznie młodszego grona odbiorców. Także w tym okresie dochodziło do mieszania leków i tworzenia z nich przypadkowych zestawów o trudnych do przewidzenia efektach. Znacznie większą popularność zaczęły jednak zyskiwać eksperymenty z ogólnodostępnymi substancjami wykorzystywanymi w gospodarstwie domowym. Jedną z nich był przykładowo płyn „Tiri”, służący do usuwania plam z tekstyliów. Jego inhalacja powodowała euforię, pozwalając szybko osiągnąć stan upojenia narkotycznego, do czego dochodziły nierzadko halucynacje wzrokowo-słuchowe. Z racji tego, iż po płyn zaczęli coraz częściej sięgać młodzi ludzie dla spożytkowania go w ten właśnie sposób, szybko usunięto go ze sprzedaży. To jednak nie rozwiązało problemu – szybko znaleźli sobie bowiem zamiennik.

W roli „domowych” narkotyków zaczęły występować środki do

prania, takie jak przykładowo „E” czy „IXI”. Nie przynosiły one co prawda takich efektów, jak krople „Tiri”, jednak zawierały dużo substancji enzymatycznych, które po podgrzaniu zaczęły parować, powodując stany euforyczne. Dostrzegając tę właściwość, młodzi ludzie zaczęli smażyć owe proszki, najczęściej na patelni, a następnie wdychać, zwykle grupowo, w niewietrzonych pomieszczeniach. Do tego dochodziły również inne łatwo dostępne substancje – jak detergenty do mycia naczyń, pasty do butów, rozpuszczalniki, lakiery czy kleje (najczęściej Butapren). Wywołane nimi halucynacje pojawiały się szybko, ale były często krótkie, co prowadziło do tego, że młodzi ludzie zaczęli niebezpiecznie zwiększać dawki – często ze skutkiem śmiertelnym.

Oprócz środków chemicznych, dużą popularnością cieszyły się w tym czasie także naturalne halucynogeny – grzyby psylocybinowe zwane również „magicznymi grzybkami”, grzyby muskarynowe (np. muchomor czerwony) oraz rośliny zawierające atropinę (np. wilcza jagody). Jedną z ciekawszych metod odurzania się było również palenie skórek banana. Badania wykazały, że zawierają one w swoim składzie środki psychoaktywne, np. dopaminę, zwaną „hormonem szczęścia”. Ich ilość jest jednak śladowa i nie jest w stanie wywołać u człowieka reakcji halucynogennych. Działały więc bardziej na zasadzie placebo, udzielającego się osobom palącym skórki.

„Makiwara”, mleczko makowe, „polska heroína”

Kiedy okazało się, że leki czy substancje chemiczne to za mało lub dostęp do nich jest coraz bardziej utrudniony, przyszła pora na produkcję własnych narkotyków. Do wytwarzania używek na własną rękę Polacy przystąpili w połowie lat 70. XX wieku i ten też moment uznaje się za kamień milowy historii zjawiska narkomanii w Polsce. Wśród wykorzystywanych do tego środków, na prowadzenie wysuwał się zdecydowanie mak lekarski. Łatwy do

zdobycia i przetworzenia w środek narkotyzujący, przynosił pożądane efekty, co też zachęcało wielu młodych szczególnie Polaków do eksperymentowania. Substancje narkotyzujące wytwarzali oni najczęściej według jednej z trzech metod. Najłatwiej było otrzymać tzw. „makiwarę”, zwaną też „zupą”. W tym przypadku susz makowy, najczęściej słomę, gotowano i przyrządzony w ten sposób napar przyjmowano doustnie. Środek ten, o ile skuteczny, przynosił jednak dość krótki i słaby efekt. Dlatego też w celu jego wzmocnienia Polacy udoskonalili metodę, przystępując do pozyskiwania mleczka makowego.

Aby tego dokonać, należało naciąć zielone, niedojrzałe główki roślin, a następnie otrzymany w ten sposób sok wysuszyć i wymieszać z bezwodnikiem kwasu octowego. Tak przygotowaną mieszaninę narkomani aplikowali bezpośrednio do żył, co też wywoływało silny efekt uderzenia. To właśnie z tą metodą kojarzeni są najczęściej narkomani schyłku epoki PRL. Równie dużą popularność zyskał kompot makowy. Produkcja „polskiej heroiny”, jak zwykło się określać ów specyfik, była zdecydowanie najbardziej czasochłonna. Do jej wytworzenia, oprócz zmielonej słomy makowej, potrzebne były również specjalne odczynniki chemiczne. Początkowo kupowano je w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego. Z czasem jednak, gdy w miarę nasilenia się problemu ograniczono sprzedaż tego typu produktów osobom sprawiającym wrażenie narkomanów, rozpowszechnił się zwyczaj kradzieży niezbędnych substancji z aptek czy laboratoriów.

Sporządzony z maku kompot był zdecydowanie najsilniejszym środkiem odurzającym, jaki można było wyprodukować w domowych warunkach. Jednocześnie jednak wiązał się z dużym zagrożeniem dla zdrowia, a nawet życia. Nie był bowiem produktem sterylnym – wszelkie zanieczyszczenia powstałe przy jego produkcji zwiększały śmiertelne ryzyko jego spożywania. Do tego dodawanie różnej jakości składników, bez ich dokładnego mierzenia, sprawiało, że stężenie opiatów za każdym razem było w zasadzie inne, co też pogłębiało ryzyko uzależnienia. Łatwa

dostępność, szybka produkcja i duża skuteczność kompotu sprawiały jednak, że stał się on szczególnie znany w środowisku narkomanów. Dla zobrazowania skali jego spożycia wystarczy jedynie wspomnieć, że w 1985 r. ok. 80% osób przebywających na odwyku stanowili uzależnieni od narkotyków opiatowych, przyrządzonych z maku.

„Narkotyki ekskluzywne” – substancje sprowadzane z Zachodu

Czy „zapotrzebowanie” na substancje narkotyzujące zaspokajane było w PRL jedynie produkcją własną, bądź kradzieżą środków chemicznych? W przeważającej mierze tak. Błędem byłoby jednak twierdzenie, że polscy narkomani nie zażywali żadnych „zachodnich” narkotyków. Substancje takie jak LSD, haszysz, marihuana czy amfetamina również się pojawiały, jednak raczej w znikomym ilościach – głównie dzięki prywatnemu przemytowi zza granicy. Kiedy jednak popyt na marihuanę w latach 80. w PRL zaczął dynamicznie wzrastać, zaczęto zasiewać ją także w Polsce, głównie na potrzeby własne, bądź znajomych.

Skąd tak dynamiczny rozwój narkomanii? Początkowo niemałą rolę odegrały w tym lekarskie błędy, wyrażające się w nadmiernym i nie zawsze do końca celowym przepisywaniu środków przeciwbólowych i nasennych. Z czasem doszedł do tego ruch hippisowski, sprowadzający zażywanie środków narkotyzujących do zjawiska kulturowego. Wreszcie, wpływ na to zjawisko miał również ówczesny system i niełatwa sytuacja społeczno – polityczna. Używki, takie jak narkotyki i alkohol, zapewniały wielu osobom stosunkowo łatwą ucieczkę od nijakości ówczesnego świata. Nawet, jeśli była ona chwilowa i niejednokrotnie przyszło zapłacić za nią wysoką cenę.

Autorstwo: Natalia Pochroń

Zdjęcie: [SplitShire](#) (CC0)

Źródło: [Histmag.org](#)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)

Bibliografia

1. Abucewicz M., „Narkomania w Polsce jako problem społeczny w perspektywie konstrukcjonistycznej. Część czwarta: pierwsza połowa lat 80.”, „Alkoholizm i Narkomania”, 2006, t. 19, nr 3, dostęp: 25.02.2021 r.,
2. Międzybrodzki B., „Narkomania wśród polskiej młodzieży na przełomie lat 70. i 80. XX wieku”, „Przegląd Pedagogiczny”, 2012, nr 2(11), dostęp: 25.02.2021 r.,
3. Rychert M. (red.), „Przeciwdziałanie narkomanii i narkotykom w Polsce”, Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii, dostęp: 25.02.2021 r.,
4. Wasilewski K., „Kompot. Historia polskiej heroiny”, dostęp: 26.02.2021 r.